Rok IV. — N° 79. Numer pojedynczy : 30 cent. 15 grudnia 1890.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za *granicami Francji dolicza się porto* to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 156, Chêne-Bougerie, Genève
ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris
Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Kalendarzyk Polski

Adolfa Reiffa Kalendarzyk Polski Illustrowany, na rok 1891, jest pod prasą i wyjdzie najdalej w pierwszej połowie miesiąca stycznia. — Z wyszukaniem adresów prawdziwych więcej mamy pracy, aniżeliśmy przewidywali. — Biografie z portretami zasłużonych mężów patrjotów polskich i pracowników na niwie ojczystej, umieszczamy w tym roku, jakieśmy powiedzieli, Jenerała Mierosławskiego, Hr. Jana Działyńskiego, Hr. Ostrowskiego, Zienkowicza, Ludwika Nabielaka, Bohdana Zaleskiego, Agatona Gillera, Ludwika Michalskiego, Hr. Platera, Mazurkiewicza, Mickaniewskiego. Malinowskiego. Aby nie zakończyć umarłymi, damy tylko jedną osobę (choć mamy ich na szczęście nasze bardzo wiele) z żyjących, to jest : Panię Sewerynę Duchińską. — Nareszcie, wiadomości prawego Polaka obchodzących, opis towarzystw polskich, Muzeum Narodowego w Rapperswylu, Szkoły Polskiej na Batigniolach.

Jak tylko Kalendarzyk wyjdzie z prasy, roześlemy go tym wszystkim, którzy opłacili, a kto sobie życzy, by mu był wysłanym zaraz po wyjściu, prosimy o przesłanie nam 2 fr. 50 za egzemplarz broszowany, za oprawny zaś z dodaniem białej kartki do każdej strony dla zanotowania zmian adresów, lub nowych tam nie exystujących, 4 fr. 50 z przesyłką.

Jedyny skład na całą Francyę jest u wydawcy A. Reiffa, 3, rue du Four, w Paryżu.

Przyszłość naszego wychodztwa
W AMERYCE

Zachodzi pytanie : co się stanie, albo raczej, co się stać może z wychodztwem polskiem, przenoszącem się do Ameryki?

Pytanie to narzuca się niejako ; pisma krajowe stawiają je często i wychodztwo do Ameryki uważają powszechnie za stracone dla kraju. Stracone bezpowrotnie. Jedni w stracie tej widzą szkodę, tłumaczącą się przez ubytek części znacznej sił produkcyjnych ; inni przeciwnie upatrują zysk, polegający na umniejszeniu się spółzawodnictwa zarobkowego, odbijającego się na żołądkach robotników. Są to względy natury ekonomicznej i społecznej. Względów narodowych pisma krajowe, zwłaszcza w zaborze moskiewskim, nie dotykają ; jeżeli zaś dotykają, to poślizgiem, nie zatrzymując się na nich, z uwagi zapewne na warunki cenzuralne. Jedno tylko, któremu więcej aniżeli innym wolno, na materji tej uwagę zatrzymało, wyrażając opinję, że wychodźtwo zarówno ilościowo jak jakościowo z ru[illegible] polskich wykreślonem być win[illegible]daniem jego, nie zdoła się oze[illegible] szości cywilizacyjnej, sprzężonej ze stosunkami publicznej i prywatnej natury. Wpływy te nie w drugiem, to w trzeciem pokoleniu Polaków wynarodowią doszczętnie — najdalej prawnukowie nic już o « starym kraju » wiedzieć i wcale się ojczyzną dawną interesować nie będą. Nam, w Polsce, w Europie przebywającym, nie pozostaje jak nad wychodźtwem naszem w Ameryce krzyżyk postawić. Dla Polski zginęło ono.

Czyż tak?

Ostrzegamy, że przypuszczenie, wróżące wychodźtwu zatratę, pochodzi ze sfery politycznej, której wychodźtwo polskie, mające pretensję do głosu w sprawach politycznych, mocno zawadza. Wychodźtwa takie utopiłaby ona w łyżce wody. Z góry się przeto przeciwko niemu zastrzega i ubiera zastrzeżenie w szaty przepowiedni, uszyte z warunków, jakie wychodźcow otaczają. Warunki takie odnoszą się do obcego społeczno-ekonomiczno-politycznego organizmu. Polacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej weszli w skład ludności, przewyższającej ich oświatą i mającej interesa, które się ich interesami stały. Do tej oświaty i do tych interesów przystosować się oni muszą — muszą przeto : zatracić język ojczysty, zatracić poczucie do starego kraju, zatracić wszystko, co ich do ojczyzny wiązało.

Czyż tak?...— powtarzamy raz jeszcze.

Dla odpowiedzenia na pytanie to, uciekniemy się do metody porównawczej.

W warunkach daleko bardziej usposabiających do wynarodowienia się i zapomnienia o ojczyźnie, obok wychodźtwa polskiego znajduje się wychodźtwo irlandzkie. Chłopi irlandzcy przybyli dawniej i przybyli bodaj czy nie ciemniejsi, aniżeli polscy, a do tego z językiem, który ułatwiał im wcielenie się w obcy społeczno-ekonomiczno-polityczny organizm. Mimo to zachowali odrębność i z nią czucie do tej starej ojczyzny, z której ich wygnały nieprawości społeczne, ekonomiczne i polityczne — te same, co wygnały chłopa polskiego. Kiedy oni przeto dla ojczyzny uciśnionej nie przepadli, dla czegoż by przepaść mieli Polacy ? Za powód utrzymania odrębności narodowej podają odmienność wyznania religijnego. Irlandczyków od utopienia się w morzu amerkanizmu uchronił jakoby katolicyzm. Nie zdaje się nam, ażeby miał to być powód nie tylko główny, ale nawet poważny, a to dla tego, że na gruncie Stanów Zjednoczonych staje on na równi z innemi korzyściami, jakie wychodźce znajdują. Z donioslością zarobków, łatwością życia i swobodami obywatelskiemi, łączy się tam wolność religijna nieograniczona — wolność, któraby ich, zamiast myślenia o starej ojczyznie, do nowej tem mocniej przywiązać powinna. Nie przywiązała jednak. Mimo wszystkich korzyści, jakie im zapewnia ta ostatnia, myśli ich i uczucia zwracają się do Zielonego Erynu — do ojczyzny uciśnionej. Dla czegoż się one do niej zwracają ? Dla togo, że uciśniona — dla tego, że postradała niepodległość polityczną połowicznie na 612, całkowicie na 411 lat przed pierwszym Polski rozbiorem. Osobliwy ten fenomen, tę uporność uczuć patrjotycznych, których wieki wytępić nie są w stanie, zaznaczyć warto.

Zaznaczamy go na karb wychodźtwa polskiego, znajdującego się w Ameryce w tem samem stosunkowo do starej ojczyzny, co wychodźtwo irlandzkie położeniu. Stosunkowość ta sama już przez się chroni je od zapomnienia o Polsce. Nie istnieje ona dla Niemców, Francuzów, Włochów, Skandynawów — ci też

amerykanizują się w pokoleniach późniejszych. Zamerykanizowaliby się Irlandczycy i Polacy, gdyby ich nie osłaniał puklerz ojczyzny pokrzywdzonej, puklerz, który wieki hartują.

Sam fenomen hartowania się na wychodźtwie puklerza krzywdy politycznej starczyłby na obalenie zdania, tyczącego się zapomnienia przez wychodzców naszych o Polsce w Ameryce, gdyby się z nim nie łączyły racje, tkwiące w wychodźtwa tego naturze. Manifestują się one wyraźnie na gruncie amerykańskim. Sądzić o tem możemy wedle słuchów, jakie do nas dochodzą. Gdyby zapatrywanie się nasze było błędnem, chętnie przyjmiemy sprostowania i uwagi. Rzecz w perspektywie przedstawia się nam pod postacią krótkiej historji wychodźtwa, gromadzącego materjały na fundamenta na przyszłość. Na materjały te, zgoła jeszcze nie obrobione, składają się zogniskowane tu w mniejszej, ówdzie w większej liczbie gromady, grupy bierne, przesiąkłe pierwiastkami fermentacyjnemi, stanowiącemi inteligiencję. Do tych ostatnich, w ogromnej większości, należą poszukiwacze szczęścia, przemysłowce różnego rodzaju, którzy wyzyskując gromady na rozmaite sposoby, do natury ich stosować się muszą. Jaką jest ta natura, o tem dowiedzieć się można z ociażby z przepełniających wychodzące w Ameryce pisma polskie ogłoszeń. W nich przymiotnik «polski» stanowi przynętę. Jeden posiada skład «polski», inny przysposabia wyroby «polskie», ten po «polsku» karmi i poi, ów leczy, tamten goli po «polsku»; którego zaś natura obdarzyła wąsem sumiastym, ten na dowód «polskości» przyozdabia ogłoszenia wizerunkiem swoim. W pismach zaś, które również — z wyjątkiem chyba jednej *Zgody* (pisma Związku narodowego) — cechuje gonienie za zyskiem, w ich tekście, w pisanych językiem kaleczonym artykułach, polski patrjotyzm występuje pod postacią nici czerwonej, przewijającej się nieodmiennie po ogromnych bibulastych arkuszach. Rycerze przemysłu nie uciekaliby się do środka tego, gdyby wychodźtwa nie przejmowało uczucie patrjotyczne. Wyzysk wystawia firmę najponętniejszą.

Firmowanie się patrjotyzmem przez wyzyskiwaczy jest świadectwem dowodnem we względzie uczuć wychodztwa polskiego w Ameryce. Obok świadectwa tego postawimy towarzystwa, zaznaczające już rękojmię na przyszłość. Istnieją dwa (Związek narodowy i Zjednoczenie katolickie), zawiązuje się trzecie (Unja katolicka), nie licząc pomniejszych: każde z nich, bądź patrjotyzm stawi na czele, bądź też sprzęga takowy z wyznaniem religijnem, czyniąc go od takowego zawisłem. To ostatnie jest wynikiem naturalnym dyplomatycznej akcji Watykanu, usiłującego na rzecz kościoła wyzyskać wolność religijną, zastrzeżoną obywatelom Stanów Zjednoczonych. Stolicy apostolskiej bynajmniej nie chodzi, ani o narodowość, ani o patrjotyzm polski; chętnie by widziała ona półtora miljona Polaków przeistoczonych na Yankesów katolików i dla tego nie wyznacza dla nich biskupów polskich; ten jednak fakt, że zawiązywane przez księży towarzystwa, za cyment do utrzymania się w kupie patrjotyzm brać muszą, wykazuje, że patrjotyzm polski jest faktem, z którym się liczyć należy. Potrzeba liczenia się z nim zapewnia mu przyszłość, potrzeba ta bowiem, wychodząc z tego, co było, a opierając się na tem, co jest, tem samem zobowiązuje przyszłość, w obec której przeszłość i teraźniejszość pełnią funkcję kapitału zakładowego, niosącego procenty. Wraz z wkraczaniem w przyszłość wychodźtwa, wkraczać w nią będzie patrjotyzm coraz to potężniejszy, bo czerpiący zasoby w masach, poterujących się w ogniu oświaty i rozjaśniających uczucie pojęciem. Coraz to bardziej, coraz lepiej i coraz szerzej będą one rozumiały położenie ojczyzny i swój do niej stosunek.

Tak się nam przedstawia przyszłość wychodźtwa polskiego w Ameryce, zarówno w Stanach Zjednoczonych, gdzie się w liczbie półtoramiljonowej zgromadziło, jakoteż w Brazylji, w Argentynie i wszędzie, gdzie tysiącami przybywa i w gromady się zbija. W momencie obecnym jest ono pastwą wyzyskiwaczy duchownych i świeckich; lecz moment ten przeminie pod wpływem oświaty, do której przystęp wychodźce otwarty mają na ścieżaj. Czem przeto są dziś Irlandczycy dla sprawy irlandzkiej, tem się jutro staną Polacy dla sprawy polskiej. Zależy to w znacznej części od nas, wychodźców polskich w Europie. O tem w następnym pomówimy artykule.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa 19 listopada 1890.

Z dzienników zakordonowych, krążących śród nas ukradkiem, dowiedziałem się o dymissji, która jakoby zagrozić miała Hurce z powodu rozstrzelania jakiegoś Perłowa w Siedlcach. Starałem się o tem dowiedzieć. Nie dowiedziałem się nic. Czy ta sprawa została zatuszowaną, czyli też nic się podobnego nie stało, pozostaje to dla mnie tajemnicą; co się zaś tyczy dymissji baskaka, pełniącego funkcję generał-gubernatora w Warszawie, ta by nastąpiła dawno, gdyby nie dwa odraczające ją powody: przekonanie w najwyższych sferach, że Hurko jest najzdolniejszym pomiędzy generałami rossyjskimi wojskowym i plecy, jakie w Petersburgu posiada pani Hurko. To drugie ważniejszem jest aniżeli pierwsze i to z tego powodu, że same istotne czy domniemane zdolności wojskowe nie byłyby w stanie oprzeć się naporowi intryg, zasnutych około tronu carskiego, celem uzyskania wysokiego i intratnego stanowiska wielkorządzcy w Polsce. Stanowisko to, luboć obniżone w stosunku do tego, jakie zajmowali Berg, Kotzebue, Albedińskij, jest zawsze wysokiem ze względu tak na położenie gieograficzne, jako też na to, że obejmuje dziesięć gubernji. Żadne generał-gubernatorstwo z warszawskiem zrównać się nie może, mianowicie co do powagi. W porównaniu z Kochanowym i Ignatiewem, Hurko wygląda na wicekróla i niejeden z wysokich dygnitarzy a nawet książąt krwi zazdrości mu z serca całego panowania w stolicy, bogatszej w rozmaitego rodzaju łakome dla dygnitarzy zasoby od Wilna, Kijowa, od Moskwy, a do pewnego stopnia od Petersburga nawet. Jakże tu nie zazdrościć?..A przytem, w Warszawie samej znajdują się piastunowie władzy, którzy z rzemiosla uważają za swój obowiązek, przystawianie mu stołków. Takimi są przedewszystkiem: naczelnik żandarmerji i kurator okręgu naukowego. Ten ostatni zwłaszcza, schodząc się z generał-gubernatorem w zadaniu *abrusienja* kraju nadwiślańskiego, nie okazywałby się urzędnikiem gorliwym, gdyby się nie skarżył ustawicznie, że Hurko w rozwiązaniu zadania stanowi przeszkodę główną. Hurkowi przeto dużo serdecznych przyjaciół szyje w Petersburgu buty. Pomimo to, dzięki dostojnej małżonce, na stanowisku stoi dotychczas twardo i spodziewa się dostać na niem *usque ad finem*, to jest, póki bądź on sam, bądź Marja Andriejewna na tamten nie wyniesie się świat. Nie zanosi się jednak na to. Nie rychło chyba spotka ich to, co spotkało Apuchtina, którego pożegnała dostojna połowica.

Nie wspominałbym a tem, gdyby z wypadkiem tym nie łączył się fakt, świadczący o stosunku, w jakim do dygnitarzy moskiewskich stoi społeczeństwo nasze. Pani Apuchtin, rodem niemka, jak pani Hurko jest rodem francuzka, umarła, chowano ją i na pogrzebie trumna jej ukazała się okryta wieńcami w ilości, w zdumienie wprawiającej. Po ilości wieńców sądząc, przypuszczać by należało, że z pośród żyjących ubyła istota, posiadająca miłość i poważanie powszechne. Wieńców tyle! Owóż wieńców tych połowa większa złożoną została z nakazu. Każde gimnazium obowiązane było złożyć pieniądze w ilości rsr. 90 i za pieniądze te zajmujący się tem specjalnie mężowie wieńce sporządzali. Na szkoły inne kontrybucja nałożoną została proporcjonalnie. Że zaś żaden wieniec nie kosztował tyle, ile na niego pieniędzy zapotrzebowano, a zatem połowa przynajmniej na ten cel wydatków ugrzęzła w kieszeniach urządzicieli hołdów pośmiertnych, złożonych nieodżałowanej pamięci małżonce kuratora. Musiało być tego sporo, oprócz od uczniów bowiem każdy profesor dać musiał składki 3 rsr. najmniej i przytem należeć do orszaku pogrzebowego, iść w ordynku z głową odkrytą. W ten sposób wyszykował się pogrzeb wspaniały. Z naszej strony, nie żegnamy nieboszczki złem słowem. Nic od niej nie doznaliśmy dobrego, ale przynajmniej nie rozrzucała się, w oczy nas nie kłuła, jak Hurkowa. Wielu z pomiędzy nas dopiero z gazet, oznajmujących pogrzeb, dowiedziało się o tem, że istniała pani Apuchtinowa. Największa to pochwała, na jaką zasłużyć może małżonka siepacza. Niechże jej będzie ziemia lekką.

Co tam jednak o siepaczach moskalach mówić, kiedy my sami siepaczujemy siebie. Dojść musiało do wiadomości waszej gromadne ludu naszego do Brazylji wychodźtwo. Publicyści nasi suszą sobie mózgi nad wynalezieniem istotnej tej emigracji chłopskiej przyczyny, wymyślają to i owo, zwalają odpowiedzialność bądź na stosunki ekonomiczne, bądź na żydów wreszcie, a nie

z astanawiają się nad tem, że pomiędzy emigracją ludu ciemnego a emigracją inteligiencji zachodzi może styczność niejaka. Na pierwszą powstają i wzywają przeciwko niej środków policyjnych. Druga znajduje poparcie nawet — piszą się zachęcające do niej książki. Mam właśnie przed sabą broszurę dra J. Tchórznickiego p. t.: «Listy do młodzieży o wyborze stanu». Szukają agientów emigracyjnych: — oto agient emigracyjny! Autor doradza młodemu człowiekowi, którego nazywa «Kaziem», ażeby przedewszystkiem skończył szkoły w kierunku technicznym; nie lekarskim broń Boże! ani pedagogicznym, ani prawniczym, ale wyraźnie technicznym i — wziął dyplom. Z dyplomem technika w kieszeni, zwrócić się może gdzie zechce. Świat przed nim otworem stanie: Kaukaz, Samarkanda, bogate włości szlachty russkiej. «Kraj nasz cały i państwo (to zn. Rossja) — słowa jego — niesłychanie bogate w zasoby naturalne, nie ma jednak dotąd racjonalnego podziału pracy. U podnóża i w szczytach Uralu, Kaukazu, Nerczyńska i w ziemiach Jakutów są całe pokłady złota. Upomnieć się o te skarby tylko potrzeba, a upomnieć się mogą inżynierowie górnicy. Tak dalej być nie może! Jest złoto, srebro, miedź i żelazo, jest węgiel, ołów, cynk i djamenty — i mają tak sobie leżeć aż do skończenia świata? Nie! — ty, Kaziu, na czele twych kolegów, zagrzmij: Sezamie, otwórz się, a skarby te otworzą się i Berlin kłaniać się będzie»... A co! — nie jest-że to agient emigracyjny?.. Jest — powiada — złoto, srebro, djamenty w Uralu: idź po nie, Kaziu — opuszczaj dla nich ziemię ojczystą, która potrzebuje twoich ramion, twojej głowy, twego serca; mniejsza jednak o to, bo na Uralu nie w Polsce jest złoto, srebro i djamenty. Cóż przypuszczalni agienci, których odezw nikt nie czytał, szeptać mogą chłopom? Mówią im o ziemi rodzajnej, o bydle roboczem, o doniosłych zarobkach i o tem, że tam nie ma Moskali. Ponęta w tej i w tej stronie jednakowa prawie; różnica w tem, że jedna z Moskalami, druga bez Moskali, — pytanie: która na większe zasługuje uwzględnienie? Wychodźcom w Brazylji nikt nie przeszkodzi Polakami się uznawać i wyznawać i narodowość swoją uprawiać. To od nich będzie całkowicie zależało. Nie każą też im mordować, ani nawet prześladować braci w ojczyznie, gdy ich rozpacz lub ochota doprowadzi do wstrząśnienia kajdanami. Słowem, w żadnym razie spotkać ich nie może los, oczekujący wychodźców na Uralu, zniewolonych za spodziewane złoto i djamenty wyrzec się (*conditio sine qua non*) swojej rodowitości i przerobić na Moskali. Oglądaliśmy ztamtąd egzemplarze potworne — typów parę odmalowały w powieściach Orzeszkowa i Rodziewiczówna. Z dwóch złych wybierając lepsze, stanowczo twierdzić można, że lepszą jest zamorska Brazylja, która jeżeli szkodzi, to przynajmniej nie gnębi; Ural zaś szkodzi, gnębi i — co najgorzej — odbija się w społeczeństwie naszem, na gruncie polskim.

Opowiem wam o fakciku jednym.

Młody pewien człowiek, nazwiskiem M., student uniwersytetu, chłopak walczący z nędzą, poszedł w interesie do cyrkułu i przemawiał po polsku. Na zrobioną mu z tego powodu uwagę odpowiedział, że język russki obowiązuje go tylko w murach uniwersytetu, lecz nie zna żadnego paragrafu, zmuszającego do używania tego języka w cyrkule. Naturalnie, że tego płazem mu puścić nie można było. Oskarżono go przed władzą uniwersytecką i rektor, w obecności profesorów i studentów, udzielił mu publicznie nagany. Nagana taka uszłaby bez następstw smutnych, gdyby spotkała chłopca zamożnego; dla niego jednak te za sobą pociąga następstwa, że usuwa go raz na zawsze od wszelkich ulg i zapomóg, od stypendjów i udziału w dochodach doraźnych z takich np. koncertów, dawanych na korzyść studentów i t. p. Gdy zdarzenie to opowiadano w towarzystwie, złożonem z wydatniejszych przedstawicieli tutejszej filantropji i inteligiencji, oburzono się. «Kiedy chłopiec w ostatniej biedzie, na co mu więc... harda dusza? Taki zbytek!.. wynik złych przykładów — dowód niepraktyczności.» Zakonkludowano, że jest to zabytek «romantyzmu.» Fakt ten jest prawdziwym, niestety i nie tak wyosobnionym, jakby być powinno, ażeby nie posłużył za dowód, że podlejemy, oh! podlejemy — na tej skorupie, na którą Mickiewic plunąć radzi. Podlenie przychodzi do nas z Uralu, z Kaukazu, z Samarkandy. Przypuszczać nie można, ażeby przychodzić miało z Brazylji. Powtarzam przeto, że z dwóch złych Brazylja jest bez porównania lepszą dla tego bodaj, że z tej strony nie grozi nam zanik poczucia moralnego, uniezdolniający ocenić postępek chłopca ubogiego, stającego w obronie tej resztki prawa, której nam nie wydarto. Ma to być romantyzm. A!.. «Plunmy na tę skorupę.»

Przedstawia się jednak natychmiast druga skorupa, na którą plunąć warto. Rozstrzygnęła się sprawa Skublińskiej, morderczyni niemowląt. Łagodny wyrok, skazujący ją na trzy lata więzienia, wszystkich w zdumienie wprawił. Zkąd ta dla niej łaska? Stąd, że śledstwo wykazało, iż do procesu, gdyby go rozwinąć należycie, powołanemi by być musiały figury wysokie. Z tej racji oskarżenie obniżyło skalę winy. Skublińską sądzono nie za morderstwa, ale za niedozór i nie wglądano za kulisy.

Na zakończenie korespondencji niniejszej, zakomunikuję wam rozkaz oberpolicmajstra, jeżeli nie pocieszający, to pocieszny, Nakazał on flagi, któremi posesje w dnie galowe przyozdabiać «wolno», sporządzać z materjału, nie ulegającego zniszczeniu. Nakazu tego powód jest ten, że flagi, sporządzane z perkalu w lichym gatunku, na słońcu i deszczu płowieją i wyglądają jak ścierki. Policmajster przeto ratuje honor powierzonego sobie miasta, które przywiązanie do «ubóstwianego monarchy» manifestowało ścierkami. Odtąd flagi w Warszawie będą żywemi igrały barwami.

X. Y. Z.

Lwów, 7/12 1890.

Komu nieznane są «zalety» posłów galicyjskich: ospałość, apatja, safandulstwo? A teraz? Sprawiedliwość każe uznać, że ostatni sejm wszedł na tory żywszego działania. Nie zawdzięcza tego sejm swej wewnętrznej organizacji klubowej, lecz obywatelskiemu poczuciu pojedyńczych posłów, ich odwadze cywilnej i ich wybitnym zdolnościom. Rzec by można, że ci poszczególni posłowie, idąc w bój parlamentarny pod sztandarem samodzielnej polityki czynu porwali za sobą tych apatycznych posłów niezdolnych widzieć poza okręg, który tępemi zakreślają oczami. Tak zajmującej, wyczerpującej rozprawy budżetowej dawno sejm galicyjski nie słyszał. To też wynik kampanii sejmowy jest pokaźny, że tylko wymienię niektóre uchwały: ustawa o zaprowadzeniu służby zdrowia w kraju, ustawa o policji ogniowej w gminach, albo, że przytoczę takie pokaźne cyfry jak: 60 tysięcy uchwalone krajowemu funduszowi przemysłowemu (a nie 30 jak było proponowane). Pomimo opozycji p. Jana Stadnickiego i p. Antoniewicza uchwalono dla «Macierzy» 5,000 złr. zamiast proponowanych 3,500 złr. Jak z tego ostatniego faktu widać, liczono się z potrzebami oświaty. (Ha! lepiej późno niż nigdy). W tem miejscu zanotować wypada pocieszający fakt, świadczący o rozbudzeniu się wśród samej już szlachty poczucia potrzeby szerzenia wśród ludu oświaty. Rozchodzi się mianowicie wieść, że właściciele większej posiadłości zbierają między sobą fundusze na cele oświaty ludowej. Jest to zwrot, jeszcze raz powtarzam, pocieszający. Dotychczas «starsza brać» walczyła przeciw wszelkiej pracy nad ludem, uważając nawet za swych wrogów tych, co się ośmielali lud oświecać pod względem jego praw i obowiązków. Niechęć jawna lub skryta, lub wreszcie bierność względem kółek rolniczych, czytelń, sklepików wiejskich cechowała większą część «starszej braci». Jednakże dać pieniądze — to nie wszystko. Serca otwórzcie dla «młodszej braci», pomagajcie im czynem, uznajcie w chłopku *równego sobie człowieka*, a wtedy te guldeny wydadzą owoce dla przyszłości narodu polskiego zbawienne.

Lecz wracam do sejmu. Ostatnie posiedzenia nadzwyczaj były zajmujące. Najniespodziewanej w świecie wyłoniła się w czasie dyskusyi budżetowej sprawa ruska. Rzecz tak się miała: Pod wpływem rozmów pomiędzy Jego Excelencją namiestnikiem częścią posłów klubu ruskiego nastąpiły w sejmie programowe enuncjacje prezesa klubu ruskiego p. Romańczuka, streszczające się w tem, że Rusini są wierni dynastji, katolicyzmowi, że w rozwoju swej narodowości szukać będą oparcia tylko o Austrję, że nakoniec chcą żyć w dobrem porozumieniu z *«drugą narodowością»* w kraju. Oświadczeniu temu towarzyszyły skargi na doznawane krzywdy, lecz o wspólnych tradycjach z Polską, o łączności w pracy dla wspólnej przyszłości nie było ani słowa; nawet nazwy «Polak» unikano. Przeciw p. Romańczukowi i tym posłom, co się na jego program zgodzili, wystąpił Antoniewicz, Okuniewski Karol i inni znani ze swych sympatyj dla Moskwy. Tak więc objawił się głęboki rozstrój w łonie klubu ruskiego i wytworzyły się dwa odłamy. Jeden manifestuje *nagłe* gorącą miłość do Austrji i katolicyzmu, drugi trwa dalej w swej miłości do brata i rubla. Zasada odwieczna Austrji: *divide et impera* nowe odniosła zwycięztwo. Rząd austrjacki nabył kilku ruskich posłów dla swoich celów — reszta trzyma się starego pana. O ile ta kuglarska sztuczka dla Austrji będzie z korzyścią — przyszłość okaże. Ktoby w tem całem zajściu szukał *ocknienia się narodowego* — ten na błędnej byłby drodze. Figury rządowe dozwalają wspaniałomyślnie domyślać się, że dokonali dla Polski dzieła, które chyba z Unią Lubelską można porównać. Lecz *timeo Danaos et dona ferentes*. Trzeba było widzieć ten turniej lojalności dla «miłościwie nam panującej dynastji» i słyszeć jak «Ukraińcy» z Romanczukiem na czele urządzali formalną konkurencję pod względem «stania przy tronie» naszym weteranom «wystałym», aby zrozumieć, że to podanie ręki do zgody jest grą fałszywą. Zgodę prawdziwą mogą zawrzeć *tylko obie zwaśnione dziś strony*, to jest Polacy i Rusiny *bez pośrednictwa* Austrji na gruncie historycznym, w duchu wspólności, wolności i

niepodległości. Precz z urzędowymi pośrednikami, precz z hasłem lojalności, bo albo nieszczerość z was przemawia, maskowana lokajską usłużnością, albo, jeżeli wasza lojalność jest szczerą, to niedorośliście jeszcze do samodzielności i niepodległości, a w takim razie zawcześnie rozprawiać o « zgodzie », bo sprzymierzeńcem Polaków może być tylko naród, co jak on ukochał wolność i niepodległość.

Rocznicę powstania listopadowego obchodził Lwów uroczyście i wspaniale. W dniu 29 listopada urządzono na cześć nielicznych już, niestety, uczestników tej walki bankiet, w którym, prócz sędziwych weteranów, wzięły udział wybitniejsze osobistości naszego grodu, posłowie z lewicy sejmowej, reprezentanci towarzystw akademickich polskich i stowarzyszeń rzemieślniczych. Sędziwy weteran i poeta K. Brzozowski pięknymi patrjotycznymi słowy, zwróconymi do młodzieży polskiej, rozpoczął szereg toastów. Z wszystkich przemówień tchnęła gorąca miłość ojczyzny i wiara w niedaleką jej wolność polityczną. Dnia następnego odbył się uroczysty wieczór deklamacyjno muzyczny.

Nie dawno, bo dopiero roku zeszłego udało się myślącej o przyszłości części młodzieży polskiej akademickiej wprowadzić w życie wycieczki do prowincjalnych miast z okazji święcenia pamiątek historycznych. Jakoż i tego roku zebrała się garść chętnych i wyjechała do Aryja i Kamionki Strumiłowej, aby tam młodzieńczym zapałem i gorącymi słowy obudzić ducha patrjotycznego, przypomnieć, że Ojczyzna Polaka nie jest tym szmat kraju konstytucyjną kartą przykryty i blichtrami łask olśniony, lecz, że to tylko cząstka tej wielkiej całości, którą wrogowie na trzy części rozszarpali, że to wśród nieszczęśliwej rodziny — kraj trochę *mniej* nieszczęśliwy, który znośniejsze swe położenie wykorzystać winien dla przygotowania zasobów, środków celem uszczęśliwienia całości. Nie małej wagi są takie wycieczki po kraju; oby młodzież zechciała zrozumieć ten sposób działania i liczniej i częściej obchody po miasteczkach i wsiach szczególnie urządzała. TEDE.

Z Mazurów pod zaborem austrjackim, listopad 1890.

Napisałem Wam w październiku b. r. nieco « *z Mazurów pod zaborem austrjackim* » i przyrzekłem coś więcej stąd napisać.

Od pierwszego mego listu upłynęło już dużo czasu — bo nawał pracy, kręcenie się w wirze, który ma wszystko objąć i pobudzić do walki o prawa narodu — tyle zajmują mi czasu, że nie mogłem wnet zabrać się do napisania drugiego listu i dopiero dziś dzielę się z Wami wrażeniami dalszymi.

Mazurska pierś rośnie pod tchnieniem, jakie wieje od tych, co za zadanie swojego żywota wzięli pracę dla przyszłości Ojczyzny naszej, pracę około odbudowania gmachu Wolnej Polski.

Ach! co za rozkosz rozmawiać tu z chłopem, którego się pouczyło w sprawie ojczystej, któremu się wyjaśniło, że on niewolnikiem rudego Niemca, któremu to chłopu wlało się nadzieję lepszych, przyszłych dni! Głos wzywający pod sztandar Ojczyzny nie jest tu głosem wołającego na puszczy! Zasiew wolnego ziarna nie pada tu na skałę twardych serc, ale na bujną niwę, gorących mazurskich serc.

Zaprzańcze, który zwątpiłeś w jasną przyszłość narodu polskiego, pójdź tu i ucz się od prawego Mazura wiary w zmartwychwstanie Polski! Pójdź tu niewolniku, co pełzasz u nóg ciemięzcy spodlony, by zaskarbić sobie łaski wilka; pójdź i przypatrz się, przysłuchaj, jak ten chłop, co jęcząc pod obuchem ciemnoty, przez długie wieki uważany był za bydle, tylko do jarzma stworzone, dziś, gdy jaśnieje w jego duszy, gotów popchnąć do biegu rydwan wolności, gotów dowieść przed światem, że on zdolny i do wielkich czynów, że gotów stanąć do walki za Wolność Ojczyzny, tej Ojczyzny, w której go jak macoszyne dziecko traktowano. Pójdź tu zaprzańcze, a ujrzysz jak chłop z oburzeniem patrzy na rządy niemieckie i wzdycha do Polskiego Orła, pójdź i ucz się od niego miłości Ojczyzny. Pójdź tu zdrajco, który zbawienie swe widzisz w zaborcy, pójdź i słuchaj jak Mazur śpiewa: « Boże coś Polskę » — pójdź i ukorz się przed na wskroś przejętym miłością Ojczyzny Mazurem, gdy zanosi modły do Boga, wołając: « Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie. »

O! nie pomogła podłość rządu austrjackiego, która w r. 46 włożyła do ręki mordercze narzędzie bratu, by brata mordował. Bóg jest sprawiedliwy! Rozlana krew wskrzesza na sprawców zbrodni mścicieli... i dzień zemsty może niedaleki.....

Przechodzi wyobrażenie jak skwapliwie przyjmują Mazury wyjaśnienia w sprawie rzezi 46 r. Jedni żegnają się krzyżem św. przejęci grozą tej zbrodni, której dopuścił się rząd i nie chcą więcej wierzyć w łzy Maryi Teresy, którymi to łzami miała skropić akt rozdarcia Polski; inni mimowoli się oglądają, czy nie nawinie się kosa na Niemca, lub « Niemiec » pod kosą. Szkoda tylko, że nie ma tu dostatecznej ilości broszur, traktujących o tej strasznej rzezi, któreby się po wszystkich rozeszły wioskach i wszystkich Mazurów pouczyły, dlaczego to rząd wówczas płacił za dostawionego do starostwa trupa pana 10 fl. a za żywego tylko 5 fl., a w dodatku za co potem tym samym, którym przedtem płacono, po rzezi znowu setki « buków » lano. Szkoda, powtarzam, że nie ma tych broszur, gdyż ustnie trudno wszystkim wytłumaczyć, że to nieprawda, że to falsz podły, jakoby w r. 46 rząd ujął się z litości za chłopami, nad którymi niby to panowie chcieli w całej grozie utrzymać kajdany pańszczyzny. Niemcy! wasza litość jeszcze wam sznurek na gardła wasze ukręci. Tylko dalej! dalej naprzód młoda « wiara » krok za krokiem stawiać śmiało a roztropnie! Sprzągnąć ramię do ramienia, jedną myślą przejąć duchy, jednym ogniem roztlić serca a pracować bez wytchnienia aż powstanie « Polska cała, wielka, piękna i wspaniała. »

RYMWID.

Genewa, 3 grudnia 1890.

Sześćdziesiąta rocznica powstania listopadowego pozostawi pomiędzy przebywającymi w stolicy nadlemańskiej Polakami wspomnienie wieczoru, spędzonego korzystnie, miło i w nastroju, uroczystości narodowej odpowiednim. Zgromadzili się wszyscy prawie stale lub czasowo w Genewie zamieszkali Polacy. Brakło zaledwie osób kilka, którym choroba lub zajęcia ważne przyjść nie dozwoliły. Po wybraniu przewodniczącego i odczytaniu listów i telegramów, śród których listy od Pracujących Polaków z Paryża i od młodzieży polskiej ze Lwowa szczególną na siebie zwróciły uwagę, zgromadzenie przez powstanie złożyło hołd pamięci świeżo w Lublinie zmarłego, sprawie polskiej tyle zasłużonego, ks. Piotra SCIEGIENNEGO. Przewodniczący w krótkości opowiedział o działalności jego i zasługach, polegających na tem, że stanowią one świadectwo patrjotycznych ludu polskiego uczuć, jakoteż pojmowania przez lud idei ojczyzny. Następnie wygłoszone zostały trzy mowy, których treść odnosiła się do obecnego stanu umysłów w Polsce.

Ob. Zygmunt Balicki z tego wyszedł punktu, że niewolę dawniej poeci nazywali pokutą a naród wierzył, że pokuta przeminie, jak przemija sen trapiący, ucisk bowiem, brutalniejszy może aniżeli dziś, nie wjadał się w serca i mózgi. Po doznanych jednak niepowodzeniach zmienił się ten sposób zapatrywania. Umysły opanowało tchórzostwo, usprawiedliwiające samo siebie dwoma wzręcz przeciwnemi metodami: pessymizmem i optymizmem. Pessymizm polega na zwątpieniu w sprawę polską i zobojętnieniu dla niej, na uniezdolnieniu się do czynu. Jest on jednak mniejszem złem, aniżeli optymizm, który tłumaczy racjonalizm niewoli i buduje na niej przyszłość. Według niego: naród to przeżyty termin historyczny; powstania były to ruchy szlacheckie; lud wiejski to bydło nie mogące się obejść bez opieki miast; mieszczaństwo, tworzące się obecnie w polskiem społeczeństwie, wprowadza kapitalizm, który wytworzy fazę, poprzedzającą socjalizm, mający się ukształtować pod opieką państwa. Państwem dla nas jest Rossja. Cywilizacja przyjdzie ze wschodu a przyjście jej zapewnia nędza ludu, stwierdzająca teorję naturalnego rozwoju. Zydzi z lubością spoglądają na « zdrową i silną dziewicę wschodnią ». Szowinizm polski zanika. Cegóż chcieć więcej? Przyszłość się do nas uśmiecha. Możemy się spodziewać braterstwa narodów — uciskanych z uciskającymi. « Mamy nawet — woła mówca — polską zdradę, rozsiadającą się na honorowem miejscu! » Taki optymizm, sprowadzający upodlenie na najniższy stopień, nie sposób, ażeby nie wywołał reakcji czci deptanej. « Bo nie zginęła jeszcze wiara w lud, wiara w wolność, wiara w przyszłość Polski! » Nie brak nam ludzi, co w niepodległą Polskę « wcielają swoje ideały równości i sprawiedliwości, w których krew kipi na widok ucisku, w jakiejkolwiek przejawiałby się formie. » « Nie zamarł jeszcze stary okrzyk Wolnych Mularzy, którzy ze sztyletami utkwionemi w niebo wołają: *Nekam Adonaï!* (zemsta ci, Boże!). Kiedy godzina wybije, i my podniesiemy ten okrzyk na polskiej ziemi i obejmiemy nim wszystko, co ten świat zawarł w sobie łez i błota, ucisku i niedoli. »

Po ob. Balickim zabrała głos pani T. K. — zajmująca, powiemy nawiasem, zaszczytne stanowisko assystentki na katedrze fizjologji przy znakomitości europejskiej, prof. Schiffie — i w mowie swojej wykazała różnicę, jaka zachodzi w wychowywaniu tych pokoleń, co powstania wywoływały a późniejszych. Dawniej rozwijano uczucie. Obecnie kształcenie umysłu odbywa się ze szkodą serca. Wynika stąd obniżanie ideałów narodowych i scieśnianie ducha poświęceń. « Nam uczuć potrzeba! Potrzeba uczuć wielkich, któreby objęły tę ziemię naszą szarą, płaską a nieszczęśliwą, która nas zrodziła, uczuć, któreby ukochały ten nasz lud, co potem swym pola nasze skrapia, uczuć, któreby ukochały tę masę robotników, co padają pod jarzmem pracy i wyzysku, — potrzeba nam uczuć rewolucyjnych, które nie znoszą ucisku, które żyją i, jak krew gorąca zdrowego organizmu, drgają pulsów tysiącem, — potrzeba nam

uczuć, które potrafią nienawidzieć wroga a posiadają tę siłę tajemniczą żywioła, co, gdy się wyzwala, zrywa tamy, niszczy przeszkody, zapala pożary. »

Ostatni przemówił ob. W. I., który, biorąc assumpt z krążących w kraju we względzie idei powstańczej opinji, postawił tyczący się kwestji tej wniosek, wymagający rozstrzygnięcia na drodze dyskussji. Kwestja przedstawia się tak — jedni wygłaszają hasło: « Nic dla powstania, wszystko dla wojny » ; drudzy: « Wszystko dla powstania w widokach wojny ». Mówca wniosek swój w krótkości umotywował; na uwagę atoli przewodniczącego, że zgromadzenie nie jest obradującem, ale obchodowem, dyskussja nad takowym, przekazana stowarzyszeniom politycznym, miejsca nie miała.

Nastąpiły dalej deklamacje ob. ob. I. Sł. i M. i koncert. Mistrzowska gra panny Cz. wywołała długie oklaski. Spiewy patrjotyczne zakończyły obchód, który — nie wątpię — pozostanie we wspomnieniu tych, co w nim udział wzięli.

Zurich, 8 grudnia 1890.

Dnia 29 listopada r. b. Polacy, zamieszkali w mieście i okolicy, obchodzili uroczyście rocznicę tak drogiej sercu każdego Polaka rewolucji z r. 1830.

W sali « Schmiedstube » o godz. 8ej wieczorem zebrało się przeszło 60 osób, w liczbie których byli i członkowie nowozałożonego Towarzystwa Polskiego w St-Gallen. Przewodniczący ob. B. w ślicznych słowach skreślił znaczenie powstania 1830 r. w dziejach porozbiorowych naszego społeczeństwa i uczcił pamięć poległych obrońców Ojczyzny. Ob. P. w przemówieniu od młodzieży skreślił jej dążenia i ideały, zachęcał do pracy nad ludem i nad wydźwignięciem cierpiącego narodu z niewoli. Spiewy chóralne, produkcje muzyczne i deklamacje przyczyniły się do urozmaicenia programu. Wyśmienicie deklamowany przez ob. W. wiersz Franciszka Konarskiego, na pamiątkę sprowadzenia zwłok A. Mickiewicza do grobów królewskich na Wawelu, zrobił wielkie wrażenie. « Reduta Ordona », deklamowana przez ob. Po., przypomniała obecnym wysiłki tych, co mienie i życie swe złożyli na ołtarzu ofiarnym Ojczyzny i wprawiła niejednego w bolesną zadumę nad losem naszego biednego narodu. W ogóle obchód cały, który odbył się poważnie i w należytym nastroju, zostawił po sobie miłe wrażenie. Po ukończeniu oficjalnej części obchodu, między młodzieżą wszczęła się gorąca dyskusja, w której tak zwani « międzynarodowcy», młodzi wiekiem i rozumem, otrzymali należytą odprawę.

Düsseldorf, 2 grudnia 1890.

Niniejszem podajemy do wiadomości, iż Towarzystwo Polskie ś. Rocha (1) w Düsseldorfie, na Klosterstrasse, 36, obchodziło pamiątkę Powstania Listopadowego, a zarazem także i rocznicę śmierci A. Mickiewicza. Mieliśmy odczyt wykładowy, deklamacje rozmaite, mowy i śpiewy, przy licznym udziale gości, którzy się dowiedzieli, o czem jeszcze nie słyszeli w swojem życiu!

(1) Korespondencja ta pochodzi od Towarzystwa, zawiązanego w Niemczech przez robotników wychodźców polskich. Świadczy ona, że Polacy na obczyznie o Polsce pamiętają, że Ojczyznę kochają i pracować dla niej są gotowi. Drogiem i ważnem dla nas jest to świadectwo. (Przyp. Red.)

Na obchód pamiątki Powstania Listopadowego, odebraliśmy zawiadomienie od naszych szanownych braci, Tow. wzaj. pom. Polaków z Genewy. Serdecznie dziękujemy, iż oni też jeszcze o nas pamiętają.

Z bratniem pozdrowieniem za Towarz.:
Przewodniczący, *Stanisław Kolenda.*
Sekretarz, *Józef Bochiński.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Zakończył obrady swoje sejm lwowski a rozpoczęła obradować Rada państwa wiedeńska i na wstępie tę poddanym cesarza Franciszka Józefa sprawiła miłą niespodziankę, że budżet wykazał 2 miljony z czemeś złr. zwyżki dochodów nad rozchodami a nadto, 4 miljony na amortyzację długów. Gdyby nie znanem było « grupowanie cyfr » w wykazach budżetowych, możnaby Austrji winszować poprawy finansów, dokonanej przez członka narodowości, mającej jaknajgorszą we względzie finansowym reputację. Czego dokonać nie zdołali Niemcy, tego dokazał Polak. Zapisalibyśmy fakt ten węglem w kominie, gdyby nie usprawiedliwione podejrzenie, tyczące się wyżej wymienionego « grupowania », będacego specjalną sztuką w układaniu budżetów w państwach konstytucyjnych. Chętnie przeto przypuszczamy, że się w sztuce tej wydoskonalił minister rodak (p. Dunajewski) a przypuszczenie nasze na dwóch opieramy faktach: na tem, że świetny wykaz stanu finansów austrjackich nie wpłynął na podniesienie się kursu papierów państwowych i na tem, że pomyślności finansowej państwa nie odpowiada pomyślność finansowa krajów koronnych, mianowicie zaś Galicji. Przecie państwo czerpie z prowincyj. Gdy więc te ostatnie znajdują się w opłakanym pod względem majątkowym stanie, cóż znaczyć może świetny wykaz stanu państwowego?...

Pomiędzy finansami Austrji a finansami Rossji zachodzi analogja niejakaś. Panu Wiszniegradzkiemu udało się podnieść kurs rubla do wysokości kursu z czasów, poprzedzających wojnę turecką; nie udało mu się jednak kursu tego długo na tej wysokości utrzymać. Finanse rossyjskie stoją świetnie, a rubel spada. Coś podobnego dzieje się i w Austrji pomimo, że ewikcja austrjacka pewniejszą jest, aniżeli rossyjska, oparta na nader kruchej opoce słowa carskiego.

Na sejmie galicyjskim poruszoną została kwestja rusińska. Niejednokrotnie wyrazilismy naszą absolutną do rusińskiej dyplomacji nieufność. Gdybyśmy jej nie wyrazili wcześniej, uczynićbyśmy to musieli obecnie z powodu obrotu, jaki Rusini sprawie swojej nadali. Klub ruski liczący szesnastu członków, rozpadł się na dwa odłamy: na « moskalofilski », przyznający się otwarcie do « wielkiego narodu » i równocześnie do niezachwianej dla tronu austrjackiego wierności i na « narodowy ». który wiarę polityczną w następującą ujął formułę: « Nie chcemy być, ani *gente rutheni, natione poloni*, ani *gente rutheni, natione russi*, ale *gente rutheni natione austriaci.* Jest to zwrot do punktu wychodniego z r. 1848, kiedy Rusini język swój kształcić i rozwijać zamierzali na podstawie języka niemieckiego. Zwrot ten dzienniki krajowe witają uprzejmie, upatrując w narodowcach stronnictwo, z którem Polakom do porozumienia dojść będzie można. Zapewne, ale pod warunkiem, ażeby Polacy ugruntowali w sobie uprzednio patrjotyzm austrjacki i wykierowali się na *gente poloni, natione austriaci.* Wyraźnie to w sejmie wypowiedział namiestnik. To też, możliwość porozumienia się widzimy w tem nie narodzonem jeszcze, laboć już przeczuwanem być mogącem, stronnictwie, które aspiracje swoje wypowie w formule: *gente rutheni, natione rutheni.* Z natury rzeczy, z natury położenia naszego, nie możemy nie sprzyjać rusińskiej narodowości; na równi z nią zagrożeni jesteśmy przez Moskwę i spętani przez Austrję: w spojeniu braterskiem powinniśmy się ratować i uratować się możemy. Rusini liczebnie przewyższają Polaków: przy rozbudzeniu się w nich przeto poczucia narodowościowego, rzeczą jest wprost nieprzypuszczalną, ażeby Polska, odzyskawszy niepodległość, uciskać ich była w stanie. Ta więc formuła, którą jeden z narodowców solennie wygłosił, jest solenną niedorzecznością — tak solenną a tak głęboko dyplomatyczną, że czysty z niej zysk w udziale przypadnie nie Polsce, ani Rusi, ale Austrji, dla której *die Galizianer*, bez względu na to, czy Polacy, czy Rusini, reprezentują trzykroć sto tysięcy najbitniejszego śród jej poddanych wojska. W obliczu austrjackiego państwa, w obec Wiednia, są oni *chaire à canons*, czyli, po polsku, « bojowem ścierwem. » Rusini wiedzieć i pamiętać o tem powinni, że ten, nie inny sens ma ich dyplomacja, deklarująca się przeciwko Rossji, przeciwko Polsce a za Austrją.

Gente rutheni, natione austriaci?... Gatunek ten odpowiada wprawdzie gatunkowi Stańczyków w Austrji, Telimeńczyków w Rossji, Domaratczyków w Prusiech i jest odmianą gatunku Rusinów *natione russi* w « wielkim narodzie », ale, jak stańczykierja, telimenizm i domaratyzm są legalizacją podziałów Polski, tak on legalizuje podział Rusi, narodowość rusińską piętnuje charakterem prowincjonalizmu i usprawiedliwia zapatrywanie się moskiewskie na sprawę rusińską. W czasach ostatnich pan Pypin, brylant w gronie liberalizujących Moskali i filar zmurszałego słowianofilizmu, napisał krytykę na « Historję literatury ruskiej » prof. Ogonowskiego. Krytyka ta odmawia Rusinom prawa do literatury samoistnej. Racją, na której ten uczony odmowę swoją opiera, jest ta, że Ruś nie stanowi państwa oddzielnego i że język jej nie był nigdy nie jest językiem państwowym. Stosuje się

ona zarówno do Polski, jak do Rusi, luboć bowiem Polacy wyprodukowali literaturę za czasów niepodległości państwowej, to do czasów tych odnosi się ona i produkcje porozbiorowe są jej echem pozgonnem, wchodzącem do tej samej kategorji, co kwilenie rusińskie. Pozgonność polska, kołysankowe jąkania ruskie giną gdzieś na nizinach w obec majestatu państwowego Rossji. Postacie Mickiewiczów i Szewczenków zasługują co najwyżej na uwzględnienie łaskawe. W tym też duchu reguluje Moskwa stosunek swój do Polaków i Rusinów, moskwicąc jednakowo jednych i drugich i regulację tę dyplomacja Rusinów galicyjskich tłumaczy i usprawiedliwia w zupełności. Chcą oni być koniecznie *natione austriaci* dla tego, że Austrja w ostateczności chwycić się musiała ustroju federacyjnego. Korzystając z tej okoliczności, podszywają się pod żarliwość patrjotyczną austrjacką, celem wyjednania dla narodowości swojej ustępstw, których im nie udzieliła Polska dla tej racji, że za czasów niepodległości jej nie znajdowały się one na porządku dziennym. Dobrze. Korzystanie z okoliczności jest rzeczą mądrą i słuszną. Jest jednak *modus in rebus*. Przedewszystkiem, nie wymaga ono bynajmniej stawiania się wrogo względem Polaków; następnie — cóż będzie na wypadek, gdy się okoliczności zmienią? Polityka — trzeba, żeby o tem Rusini, narodowce i nie-narodowce, wiedzieli — polega na przewidywaniu. W cóż się w razie, gdyby Galicję Moskale lub Prusacy zabrali, albo, gdyby Austrja do systemu centralizacyjnego powróciła, albo też, gdyby — co do ewentualności niemożliwych nie należy — weszła ona (Galicja) w skład Polski przez zbieg okoliczności odbudowanej, w cóż się w tym czy w owym razie obróci ich patrjotyzm austrjacki? Biorąc przeto na uwagę możliwą zmianę okoliczności, karbujemy ten zwrot, jakiemu wyraz dali posłowie rusińscy w sejmie galicyjskim; porozumienia się atoli z Rusinami nie przewidujemy rychlej, aż pojawi się śród inteligiencji rusińskiej stronnictwo *gente* i *natione rutheni*. Na pojawienie się stronnictwa tego możemy czekać, ale — nie z założonemi rękami: czekać i swoje robić, wypatrując śród przewidzialnych okoliczności takich, z których robota nasza wykrzesze niepodległość Polski. Czekamy na Rusinów pod sztandarem Polski federacyjnej, niepodległej, wolnej i całej, ojczyzny naszej i ojczyzny ich.

Po zakarbowaniu zwrotu w dyplomacji rusińskiej, pozostają nam do zanotowania w niniejszym przeglądzie politycznym dwa fakty, z których jeden znajduje się w bliższej, drugi w dalszej ze sprawą polską styczności. Pierwszym są obrady w parlamencie pruskim nad uporządkowaniem stosunków szkolnych. Z tej strony zagraża nam bezwzględna i bezwarunkowa w ciągu dalszym giermanizacja, przeciwko której oddziaływanie na drodze parlamentarnej nie przyda się na nic. Faktem drugim jest tryumf, jaki trójprzymierze we Włoszech, w wyborach do parlamentu osięgnęło. Za polityką pana Crispi oświadczyła się większość ogromna.

Obok tego — lud polski płynie a płynie do Ameryki, wymykając się wartom pogranicznym, którym rząd rossyjski nakazał zdwoić czujność.

CO ROBIĆ?

(Dokonczenie, p. NN. 56, 60, 62 i 65)

Zaznaczyliśmy, że walczyć orężnie w obecnych czasach byłoby błędem. Kiedy chwila stosowna nadejdzie, niewiemy i nie łudzimy się naznaczaniem terminu jej przyjścia. Wydzwonienie ostatniej godziny, nie od nas zależy. Wierzymy tylko, że chwila taka przyjść musi. Od nas zależy wzmocnić siły duchowe, moralne narodu, wytworzyć spójnię, prowadzić politykę zgody wewnętrznej. Nie jest to zadanie, któreby się z dziś na jutro wykonać dało, a wykonanie ograniczyło się do dobrej woli tylko. Dla tego też musimy wybrać środek inny, dostępny wszystkim, paraliżujący dezorganizacyjne działanie rządów zaborczych, środek właściwy w danej chwili, jako najpotężniejsza broń do walczenia z nieprzyjacielem, nie dający wprawdzie zwycięztwa prędkiego, ale osłabiający wszystkie zamachy wrogów, ubezwładniający intrygę ich, umożebniający jednem słowem wykonanie tego programu ratunku narodowego, który skreśliliśmy wyżej nieco.

Tym środkiem jest pieniądz.

Jeżeli nie chcemy zginąć doszczętnie, musimy się uciec do tej siły, która niezawodnie jest obecnie jedną z najpotężniejszych — kapitału, siły, której wrogowie używają do walki z nami. W każdej epoce umysłowego rozwoju ludzkości inaczej prowadzono walkę, inną bronią, a zwyciężali lub opierali się najdłużej zawsze ci, którzy jednaką z wrogiem bronią walczyli. Otóż i my musimy z tej samej strony i taką samą bronią odbijać ciosy, z jakiej one padają na nas; musimy więc wyrywać z ich paszczy każdą piędź ziemi, wzmocnić w sobie obywatelskiego ducha, wytworzyć silną i świadomą swej siły jedność narodową, utrzymać zgodę wewnętrzną i, wykazując chciwość i egoizm polityczny państw zaborczych, stworzyć im nieprzejednanych nieprzyjaciół.

Jeżeli Niemcy i Moskale zakładają banki na to, ażeby nas rujnować, kupować naszą ziemię i demoralizować lud nasz, my musimy założyć *Bank Narodowy* na to, ażeby się bronić, a każdy uczciwy naród i człowiek myśli tej przyklaśnie z pewnością. Tylko sybaryci zniedołężnieli w spokoju i bezczynności, tylko ludzie niskiej umysłowej skali i serca niezdolni będą pojąć potrzeby takiej instytucji. Nie lękajmy się tego, że istnienie jej rozpocznie się od składek groszowych, że długie lata trzeba będzie czekać, póki się fundusz znaczniejszy uzbiera, że wtedy nawet będzie kroplą w morzu. Tam, gdzie zyski materjalne są na celu, śpieszą chętnie kapitaliści i ofiarowują ogromne sumy; tu dla takich zysków miejsca nie ma, więc nie wysokość sumy wpisanej, ale ilość osób udział biorących i ich siła moralna stanowią rdzeń rzeczy. Dla *Banku Narodowego* droższe będą grosze ubogich ludzi, niż w bankach pruskich i rossyjskich miliony. My nie potrzebujemy pieniędzy na działa Kruppa, na pancerniki, na karabiny Lœbla, na utrzymanie rodzin cesarskich i całej zgrai intrygantów i mącicieli, ale potrzebujemy na obronę życia, zagrożonego w posadach swoich, na to, ażeby się bronić od zniesławienia, ażeby krzywdy nam wyrządzane ogłosić światu i demaskować wroga w jego najtajniejszych zamiarach. Jednem słowem *Bank Narodowy* potrzebny dla naszej teraźniejszości i przyszłości. Czyż może uczciwy polak, dbający o własną i rodziny swojej przyszłość, za złe mieć narodowi, że o tę przyszłość dbać musi? Jeżeli jest pochwały godną przezorność jednostki — czyż miałaby być naganną przezorność całego narodu?

Skarb Narodowy już istnieje. Powstał on ze składek groszowych niemal. Tem większa nasza chluba, bo w tem upatrujemy świadectwo, jakie warstwy i jacy ludzie udział w jego założeniu materjalny biorą. Za nimi pójd[illegible], komu życie nasze i przyszłość [illegible]ą drogie. Wkrótce wybrane będzie grono ludzi nieposzlakowanej czystości charakteru i dających zupełną moralną i materjalną gwarancję całości funduszu narodowego, którzy przyjmą na siebie przewodnictwo i opiekę. Podwaliny są już założone, teraz potrzeba prowadzić gmach dalej i wyżej. Niech się wznosi i powiększa na świadectwo, żeśmy o przyszłość swoją dbali. A wznosić się może tylko wspólnemi siłami, rękami wszystkich, pracą wszystkich, poparciem ogólnem, gdyż jako instytucja narodowa zasługuje na to. Wzrastać on będzie bardzo powoli, nie z braku wszakże poparcia narodu, ale oporu i prześladowania, na jakie u rządów zaborczych natrafi. Nic dziwnego. Dla nas jest on łodzią zbawienia, dla nich czerwoną chorągwią, zwiastującą pożar, — więc wszystkie sikawki pożarne zbierają na niego. I to rzecz przewidziana. Nieprzyjaciele oplwać muszą najszlachetniejsze usiłowanie walki z nimi; jest to znany system oszukiwania łatwowiernych. Oni muszą intrygą i śliną zohydzać systematycznie w obec własnych rządów i obcych każdą pracę, podjętą w celu podźwignięcia naszego moralnego i umysłowego poziomu, w celu odrodzenia spólnemi siłami zniszczonego przez nich rozmyślnie narodowego organizmu.

Nie dziwimy się przeto, że i tym razem posypią się oszczerstwa, że niezabraknie ludzi najemnych, podłych lub

głupich, którzy w *Banku narodowym* doszukają się zbrodni lub nie zechcą dojrzeć właściwego celu założenia jego. Ale przeto robota rozpoczęta ustać nie może i wrogowie nasi zbyt jawnie zamanifestowali chęć zniszczenia nas doszczętnie, abyśmy nadal bezczynnie, śród jałowych narzekań lub biernego poddania się losowi czekać mieli smutnego końca.

W jaki sposób zorganizuje się *Skarb narodowy*, nie będzie to tajemnicą; rzecz publiczna musi być prowadzoną jawnie. Wszystkie operacje *Skarbu* muszą być ogłaszane w corocznych sprawozdaniach, ażeby ci, którzy swoje grosze na potrzeby i cele narodowe złożyli, wiedzieli gdzie i w jaki sposób pieniądze zostały użyte. Grosza publicznego będzie zawsze za mało stosownie do potrzeb, ale rzeczą organizatorów i kierowników instytucji będzie, ażeby znaczna część tego funduszu pozostawała w kasie do kapitalizowania i stanowiła zasób corocznie powiększający się na *czarne godziny* i potrzeby nieprzewidziane.

W miarę jeno powiększania się funduszów *Skarbu*, powiększać się może jego działalność, rozszerzać się jej zakres. Postęp więc pracy, siła odporna i jej natężenie okazane względem nieprzyjaciela, zależeć będzie od nas, od nikogo więcej, tylko od nas.

Czyż możemy skąpić z ofiarnością dla kraju, którego cząstkę stanowimy? Na całym świecie uchodzimy za naród bogaty, hojny, dumny, będziemyż skąpić odrobiny swojej pracy lub mienia praojców dla własnego kraju? Rozsypujemy wszędzie złoto, z naszej matki-ziemi wydobyte, nie żałujmy więc cząstki jego dla odebrania jej z rąk wrogów, dla uszlachetnienia i wzmocnienia, demoralizowanego przez wrogów, społeczeństwa. Jeżeli duma ma być cnotą, bądźmy więc dumni z tego, że służyć możemy krajowi i pracować dla jego przyszłości; tylko taką dumę historja z chlubą zapisuje na swoich kartach.

Polegajmy wyłącznie na własnych siłach, liczmy się tylko z rezultatami własnej pracy, a miejmy zawsze otwarte oczy na to, co się w około nas dzieje. Złączeni w jedno, silni jednością, posiadając środki materjalne własne, będziemy mogli wtedy miecz nasz rzucić na taką szalę, która z *pewnością* na naszą stronę przeważy. Tylko chorych lub osłabionych w rachubę nie biorą, z silnymi liczą się zawsze. Tylko tych słuchają, którzy sami w swojem imieniu przemawiają. Czasy teraźniejsze są głęboko smutne. Dla celów dynastycznych, militarnych, państwowych silni miażdżą słabszych — w imię ich własnego dobra. Ludzkość nie posiada już prokuratorów, którzyby jej praw i godności bronili jak dawniej. Brońmy się więc sami i przed niewidomym trybunałem oskarżajmy wrogów, ale nie ufajmy biernie w sprawiedliwość na ziemi; ona przychodzi wołana tylko!

ROZMAITOŚCI

= Obchody 29 listopada. — Dzienniki galicyjskie podają wiadomości o licznych i poważnych obchodach 60ej rocznicy powstania listopadowego. W Krakowie i we Lwowie obchody, urządzone przez różne towarzystwa, odbywały się w kilku równocześnie miejscach. Z miast prowincjonalnych żadne prawie, tak w zachodniej jak we wschodniej Galicji, nie zapomniało o tej wielkiej patrjotycznej uroczystości narodowej. W niektórych miejscach łączono w jedną dwie rocznice, przypadające dzień po dniu. — Dnia 28 listopada umarł Mickiewicz; dnia 29 wybuchło powstanie. Kościoły, w których urządzano nabożeństwa za dusze poległych w walce za ojczyznę wojowników i zmarłego wielkiego poetę, przepełniała ludność płci obojga, wieków i klas społecznych różnych; na zgromadzeniach wieczornych, na których publiczność słuchała odczytów, deklamacji, instrumentalnych i wokalnych popisów, miejsca brakło. Jest to objaw wielce pocieszający. Świadczy on o niciach sympatycznych, wiążących kraj z wychodźtwem, przebywającem w Europie i za Oceanem, albowiem z Ameryki dochodzą nas wiadomości o obchodach listopadowych, uroczyście przez Towarzystwa tameczne urządzonych.

*
* *

= Pogłoski o likwidacjach emigracyjnych. - Paryski korespondent petersburskiego *Kraju* zawiadamia pod d. 17 listopada, że dwie emigracyjne instytucje, mianowicie: «Tow. Czci i Chleba» i «Tow. historyczno-literackie», powzięły postanowienie rozwiązać się. Zaszedł tu chyba *lapsus calami*. Udaliśmy się do czcigodnego prezesa Tow. Czci i Chleba Laskowicza, prosząc o wyjaśnienie, tenże oświadczył nam, że ani mowy nie było w Zarządzie o rozwiązaniu Towarzystwa i Zarząd nie ma prawa rozwiązywania, bez zwołania poprzednio Ogólnego zgromadzenia członków. Co zaś do Tow. histor.-literackiego, nie sprawdziliśmy dotąd jeszcze. Jakiż więc cel rozpuszczania o tow. Czci i Chleba fałszywych pogłosek przez korespondenta *Kraju*? — Odpowiedź łatwa: Zwykle przed Nowym rokiem, członkowie tej pożytecznej Instytucji przysyłają składki roczne i ofiary dobrowolne na utrzymanie naszych weteranów. Chciano przeto tym sposobem zniszczyć i zabić instytucję, egzystującą od lat przeszło trzydziestu. To jest więcej jak — uczciwie. Takiej to broni chwytają się nieprzyjaciele emigracji.

*
* *

= Reforma programów gimnazjalnych. — Z wielkim hałasem zapowiadana reforma wykładów w gimnazjach w Rossji redukuje się do zamiany paru godzin przeznaczonych na języki starożytne na tyleż godzin języka rossyjskiego. Dodanym jest przytem warunek, ażeby nauki języka rossyjskiego i języków starożytnych udzielały osoby pochodzenia rossyjskiego. Polakom nie wolno będzie grecki i łaciny nauczać.

*
* *

= Policja tajna moskiewska za granicą. — Korespondent z Petersburga do dziennika paryzkiego *La Lanterne*, podaje ciekawe szczegóły o istniejącej policji tajnej i mającej nastąpić reorganizacji tejże. Oto co pisze: Policja tajna (szpiedzy) podzieloną jest na brygady, każda brygada złożona z 35 do 40 indywiduów, posiada szefa. Brygady te istnieją: w Londynie, Paryżu, Genewie, Zurichu, a w ostatnich czasach utworzoną została w Bukareszcie. Zarząd główny znajdował się dotąd w Berlinie. Brygada w Londynie składa się z samych pijaków, przesiaduje bezustannie w szynkach i nie pełni należycie swej służby, ma być zmienioną. Co się zaś tyczy innych mniejszych miast, jako to: Genewy i Zurichu, wypada po 35 szpiegów. Czyż to jeszcze nie wystarcza?

*
* *

= Przemysł i ludność Warszawy. — Wedle wydanego w tych dniach urzędowego «Przeglądu m. Warszawy» za rok zeszły, *Warsz. Dniew.* podaje następujące szczegóły o przemyśle tego miasta:

Największy rozwój ujawnił przemysł rzemieślniczy. W 1887 r. zajmowało się rzemiosłami 43,373 osób, w 1888 roku 46,163, w 1889 roku 46,587. W porównanie z rokiem 1888 liczba rzemieślników powiększyła się o 424. Wartość produkcji rzemieślniczej, z wliczeniem do niej płacy robotniczej, ceny materjału i innych kosztów, dosięgała w r. 1889 — 41,699,130 rubli i w porównaniu z rokiem poprzednim powiększyła się o 1,690,650 rubli. Rozwój ten jednak jest o wiele mniejszy niż w roku 1888, w którym w porównaniu z r. 1887 liczba robotników powiększyła się o 2,785, a wartość produkcji o 3,793,380 rubli. Po potrąceniu z wartości produkcji zeszłorocznej: 26,163,292 rubli kosztów kupna materjałów surowych i 2,892,060 rs. wydatków na kupno warsztatów, narzędzi i maszyn, reszta 12,643,778 rs reprezentuje wartość pracy rzemieślniczej, z czego przeciętnie na każdego rzemieślnika przypada 271 rs. 40 k. W r. 1888 przeciętny zarobek roczny każdego rzemieślnika wynosił 263 rsr., z czego okazuje się, że rok zeszły pod względem wysokości zarobku był korzystniejszy dla warszawskich rzemieślników od poprzedniego. Z liczby 46,589 rzemieślników, zatrudnianych w roku zeszłym, najwięcej mężczyzn było zajętych szewctwem (10,588), a najwięcej kobiet szyciem bielizny i wyrobem strojów damskich.

W szczególności pracowało: 8,414 szewców męzkich, 4,502 modystek, 4,766 szwaczek, 2,550 krawców, 2,263 ślusarzów, 2,174 szewców damskich, 1,671 stolarzów, 1,128 wędliniarzów, 1,620 rzeźników. Na inne rzemiosła przypada od 60 do 800 osób. Największe cyfry rocznej produkcji przypadają na następujące rzemiosła: rzeźnickie 8,410,400, piekarskie 5,076,900, krawieckie 3,353,000, wędliniarskie 3,291,000, szewcy damscy wyprodukowali wyrobów za rsr. 1,458,000, cukiernicy 1,427,400, murarze 1,043,900, modystki 1,020,200 rsr.

Przemysłem fabrycznym zajętych było w r. z. 348 fabryk i zakładów, zatrudniających 17,825 robotników i produkujących różnych towarów na ogólną sumę 31.599,405 rubli. W porównaniu z rokiem 1888 liczba fabryk zmniejszyła się o 4, a natomiast liczba robotników powiększyła się o 228; powiększyła się też produkcja o 643,040 rubli. Nowych fabryk i zakładów przybyło w r. z. 22 z 520 robotnikami i produkcją na sumę rsr. 1,081,508. Najwięcej fabryk w r. z. było zajętych obróbką materjałów roślinnych, mianowicie 131; obróbką produktów kopalnianych zajmowało się 141 fabryk, obróbką materjałów zwierzęcych 45, reszta reprezentuje przemysł mieszany. W szczególności najwięcej było: fabryk maszyn 21, piwa 18, instrumentów i narzędzi 16, białoskórniczych 15, kwiatów sztucznych 19, wódek

12, garbarskich 12, mebli i wyrobów stolarskich 14, instrumentów muzycznych 11, fabryk wód mineralnych sztucznych, czekolady i cukierków, wyrobów miedzianych i bronzowych było po 10.

Pod względem wartości produkcji najpierwsze miejsce należy się fabrykom maszyn i wyrobów metalowych; wyprodukowały one towarów ogólnej wartości za rs. 11,266,250. Drugie miejsce zajmują dystylarnie wódek i browary, których ogólna produkcja obliczoną została na 5,164,739 rs. Fabryki i zakłady przerabiające produkty zwierzęce wyprodukowały w r. z. towarów za 4,753,295; produkcja artykułów pokarmowych dosięgła 2,426,250 rs., wyrobów tabacznych 2,315,650 rs.; fabryki obrabiające materjały włókniste wyprodukowały towarów za 1,698,245 rs., obrabiające drzewo za 1,132,090 rs. Najmniej rozwinięte są fabryki przerabiające łój i wosk, produkcja ich wynosi tylko 90,000 rs.; fabryki wapna, cegieł, wyrobów glinianych i szklanych, czynne w obrębie m. Warszawy — ogółem wyprodukowały towarów za 278,470 rs. Co do liczby robotników, pierwsze miejsce zajmują fabryki maszyn i narzędzi rolniczych (3,728), tabaczne (1,840), garbarskie (1,309), oraz wyrobów złotych, srebrnych i platerowanych (1,163).

Swiadectw i biletów na prawo prowadzenia handlu i przemysłu, wydano w r. z. 25,147, gdy w roku 1888 wydano ich tylko 21,120, a w 1887 roku 19,962. Prócz tego świadectw bezpłatnych na handel kramarski wydano dymisjonowanym żołnierzom, żołnierkom i córkom żołnierskim 340; w roku 1888 było takich świadectw 331, a w 1887 roku 300.

Statystyka ludności Warszawy wyraża się w następujących cyfrach: z d. 1 stycznia 1889 r. ogólna ludność Warszawy, z wyjątkiem wojska, wynosiła 445,770 mieszkańców. W ciągu roku urodziło się dzieci 21,125, zmarło 13,049 ludzi, zatem z końcem roku ludność powiększyła się, skutkiem przewagi urodzeń nad śmiertelnością o 9,076, oraz skutkiem przesiedleń o 1,006 i dosięgła cyfry 219,308 mężczyzn, 236,544 kobiet, razem 455,852 osób. Główną masę ludności stanowią Polacy, których naliczono 274,140; żydów jest 151,076, niemców 16,548, russkich 13,609, mahometan 179. Dzieci katolickich urodziło się 12,458, a zmarło katolików 8,509, zatem ludność katolicka powiększyła się z końcem roku o 3,949 osób, czyli o 1.4 procent. Żydów urodziło się 8,395, zmarło 3,783, zatem z końcem roku ludność żydowska powiększyła się o 4,612 osób, czyli o 3 pr. Liczba narodzin w pośród ludności katolickiej wynosiła 4.5 pr., śmiertelność 3.4 pr.; w pośród ludności żydowskiej liczba narodzin 5.5 pr., śmiertelność 2.5 pr.; w pośród ludności russkiej liczba narodzin 3.6 pr., śmiertelność 1.8 procent, przyrost ludności 1.7 pr.; w pośród ludności niemieckiej liczba narodzin 4.6 pr., śmiertelność 2,9 pr., przyrost ludności 1.6 procent.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Komisja Opieki nad Grobami Polskiemi w Paryżu

Rodacy!

« Grobów wnet nieznać będzie od starości,
A zmartwychwstania dzwon, na dziejów wieży
Milczy i milczy, choć w jego płaszcz złoty
Skrwawionem sercem bijemy tęsknoty. »

Gdy przyciśnięty wiekiem, stary emigrant, Józef Reitzenheim przeniósł się do Lwowa, by tam kości swe złożyć, staranie o groby polskie zupełnie ustało. Trawa porosła na mogiłach, tu i owdzie kamień nagrobków kruszał i nie dziw: wiele rodzin już wygasło a wielu, oczekując corocznie powrotu do wolnego kraju, postarzało i pomarło smutnie. Grób Słowackiego groził ruiną. Tknięta tem żywo pani Nabielakowa, ta z francuzskiego rodu gorliwa Polka, podniosła alarm. «Zarząd Towarzystwa Czytelni Polskiej», który podówczas krzewił i rozwijał życie narodowe w Paryżu, zaprosiwszy kilku ludzi dobrej woli, utworzył odrębną Komisję opieki nad Grobami, w których spoczywają prochy zasłużonych Ojczyźnie. Było to w roku 1885. W marcu tegoż roku zmarł w Zakładzie Przytułku Starców Swiętego Kazimierza, człowiek wielkiego ducha, niezłomny w wierze dla Polski pracownik na polu literackiem, student Warszawskiego Uniwersytetu, belwederczyk, żołnierz, co się dobił rangi kapitana pod koniec kampanii 1831 r., ozdobiony krzyżem « virtuti militari », Leonard Rettel. Myśl postawienia mu pomnika, by oddać hołd pracy całego życia w służbie narodowej twardo przebytego, przyjęła się szybko i w kraju znalazła poparcie. Komisja, wkrótce potem utworzona, postanowiła wprowadzić ją w czyn i rozszerzywszy zakres, zamierzyła zbudować grób, w którym spoczną snem wiecznym, skołatani pracą doczesnego życia. I stanął pomnik na cmentarzu Montparnaskim « Wiernym Synom Ojczyzny », pomnik, który pokoleniom następnym świadczyć będzie o wytrwaniu w nieszczęściu i wierze w przyszłość Narodu, a żyjącym da otuchę, zawartą w czterowierszu na tymże pomniku umieszczonym:

Groby wy nasze! Ojczyste Groby!
Wy życia pełne mogiły!
Wy nie ołtarzem próżnej żałoby,
Lecz twierdzą siły!

Na dokonanie tego patrjotycznego obowiązku, zapewnienia wiecznego spoczynku prochom ludzi zasługi, na zabezpieczenie od zagłady naszych narodowych pamiątek po cmentarzach paryskich — potrzeba funduszów. Grób zapłaconym nie jest. Ofiarność publiczna wiele już uczyniła i dokona reszty. Artyści polscy wezwani, by zechcieli przyczynić się swemi pracami do utrwalenia Naro[illegible]wej Chwały, pospieszyli ochoczo i złożyli w darze liczne dzieła. Komisya postanowiła urządzić loteryę artystyczną, pewna, że Rodacy przez chętne zakupienia biletów przyjdą w pomoc jej usiłowaniom.

Wystawa losów urządzoną zostanie w Czytelni Polskiej, 46, rue de l'Arbre-Sec, w pierwszych dniach stycznia 1891 r. Otwartą będzie codziennie od godziny 10 z rana do 4 po południu (wstęp 0.50 centymów), Ciągnienie publiczne odbędzie się w lokalu tejże Czytelni.

Bitner
20, avenue d'Antin.

Gałęzowski Józef
85, boulevard Malesherbes.

Dr Stanisław Lewenhard
44, rue du Montparnasse.

Rubach Bolesław
15, rue Lamandé.

Ks. Roman Wilczyński
Kanonik Alexeński.
Avenue Portalis, 8.

Należność za bilety winna być nadesłana na ręce jednego z powyżej wymienionych Członków Komissji.

Bilety nie zwrócone w przeciągu dni piętnastu uważane będą za sprzedane.

NEKROLOGJA

Antoni Waga, znakomity uczony, autor wielu dzieł w zakresie przyrodniczym, były profesor, ur. r. 1799 w Grabowie w Łomżyńskiem, zmarł w Warszawie d. 23 listopada r. b. Cześć pomięci znakomitego męża!

†

Władysław Kossowicz, oficer legjonów polskich Bema, oficer z roku 1863, zmarł w Stanisławowie.

†

Włodzimierz Rutkowski, uczestnik powstania r. 1863, zmarł w Krakowie.

†

Ks. Bartłomiej Chwała był w roku 1863 żołnierzem, po powstaniu w Rumunii przywdział habit franciszkański i sprawował obowiązki kapłańskie w Jassach, nie zaniedbując obowiązków patrjotycznych — przez lat 20 był członkiem zarządu « Bibljoteki polskiej »; umarł w Jassach w 86 roku życia.

†

Władysław Chamski, b. oficer artylerji wojsk polskich z r. 1830; b. adwokat; kawaler orderu *Virtuti militari*; zmarł w Ribaute (Gard) d. 17 listopada w 78 r. życia. Zmarły pozostawił córkę Marję, zakonnicę w Nimes i syna, urzędnika (*sous-chef de bureau au gouvernement général d'Algérie*), ożenionego z Amelją, córką emigranta Kijewskiego, dawnego Doktora w Nimes.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Michał Zamorski, w Sofii — O Łapińskim przed laty mieliśmy wiadomości, że umarł; nie wiemy jednak ani gdzie, ani kiedy.

Teatr i Bal polski.

Dnia 20 grudnia r. b. staraniem *Grupy im. St. Worcella* (Zw. Nar. Pol. we Francji), danem będzie w sali *Fantaisies Parisiennes*, (42, rue Rochechouart), o godzinie 8ej i pół wieczorem **Przedstawienie Amatorskie**. — Grane będą sztuki: 1) *Dzisiejsi*, komedja w 1 akcie M. Gawalewicza, z łaskawym współudziałem pani G. Zapolskiej. 2) *Damy i Huzary*, komedja w 3 aktach, Aleks. Fredry (ojca); kostiumy z r. 1830. Po przedstawieniu odbędzie się **Bal**.

Cena biletów: Loże 20, 15 i 10 fr.; krzesła 10, 5, 3 i 2 fr. — Bilety są do nabycia: w Szkole Polskiej, rue Lamandé, 15; w Bibliotece Polskiej, Quai d'Orléans, 6; w Czytelni polskiej, rue de l'Arbre-Sec, 46; w Restauracji p. Kocha, rue de la Glacière, 20; w drukarni A. Reiffa, rue du Four, 3, oraz przy wejściu. — Omnibusy Saint-Jacques-Montmartre dojeżdżają do miejsca.

Pan Józef Zambrzycki, oficer z powstania 63 r. na emigracji w latach 1865-66 przebywał w Szwajcarji i we Francji, zechce nadesłać swój adres w interesie familijnym P. Lipskiemu, Zurich-Oberstrass.

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Fo